

## Operacja Wieża Babel

Autor tekstu: **Lucjan Ferus**

### Czyli, Bóg swoje a kapłani swoje.

**P**ewnego razu Bóg wezwał do siebie Szatana, a gdy ten przybył niezwłocznie, zakomunikował mu:

- Polecisz na ziemię z nowym zadaniem! Będzie to krótka misja, ale za to bardzo specjalna! — podkreślił z naciskiem wyraz „bardzo”.

- Przecież niedawno stamtąd wróciłem... — zaproponował anioł nieśmiało, lecz Bóg nie dał mu skończyć.

- Wiem! Wiem! Spisałeś się doskonale! Może wreszcie ci wszyscy amatorzy pielgrzymek do „cudownych” miejsc, obrazów i figur zastanowią się dwa razy nim popełnią następną głupotę?! Może ten wypadek autokaru — tak zgrabnie przez ciebie zaaranżowany — coś im w końcu da do myślenia,... nie sądzisz Luciferusie? -

Szatan widocznie miał inne zdanie na ten temat, bo odparł impulsywnie: — A czy to wina ludzi, że ich pasterze wyrzucili drugie przykazanie z twojego Dekalogu Panie?! Ostatnie rozbili na dwa, aby się zgadzała ilość i tak nauczają owieczki, pomimo twego surowego ostrzeżenia w tej kwestii?! -

Stwórca uniósł swe krzaczaste, siwe brwi w górę i szyderczym tonem spytał: — Nie ich?! A co to u wszystkich diabłów jest?! Analfabeci sami pielgrzymki sobie urządzają?! A nie łaska to wziąć do ręki Pismo św., otworzyć na właściwej stronie i przeczytać samemu Dekalog?! Czy to takie trudne?; Zobaczyliby wtedy jak wielkie bluźnierstwo popełniają przeciwko mnie, czcząc te wszystkie bohomyzy i inne „arcydzieła” rąk ludzkich! Zobaczyliby przy okazji na jaką karę narażają się ode mnie! A ty mi tu mówisz, że to nie ich wina! Dobre sobie!; Ich głupota ma być usprawiedliwieniem ich winy?! Tak to widzisz?!

Szatan już miał na końcu języka pytania:

- A dzięki komu ludzie właśnie tacy są?! Czy aby nie dzięki tobie, Panie? Czy to nie ty przypadkiem nakazałeś im rozmnażać się z grzeszną naturą i mocno ograniczonym rozumem? Czy to nie dlatego właśnie, zamiast twego słowa skierowanego do nich, czytają jedynie książeczki do nabożeństwa, a i to nie wszyscy? -

Lecz wołał nie ryzykować. Znał Stwórcę dobrze i wiedział jak łatwo jest narazić się na jego gniew. Nie chciał, aby ta rozmowa skończyła się kłótnią i inwektywami, co już nie raz zdarzało mu się doświadczyć, kiedy to nie mógł powściągnąć swego „niewyparzonego języka” i palnął co myśli o tym czy innym aspekcie dzieła bożego. Więc miast tego, chcąc zlikwidować w zarodku zarzewie sporu, odparł pojednawczo:

- Wiesz Panie dobrze z jaką gorliwością i oddaniem służę ci od samego początku... — na te słowa oblicze Stwórcy złagodniało, a Szatan mówił dalej: — Już w rajcu, kiedy zleciłeś mi zadanie skuszenia pramatki Ewy, wywiązałem się z niego należycie,... pomimo moralnych rozterek. -

Bóg uniósł w górę jedną brew i przyjrzał się uważniej aniołowi, lecz nie przerwał mu nawet gestem, więc ten mówił dalej:

- Potem setki razy wypełniałem twoje polecenia, Panie,... a w tym nawet takie niewdzięczne jak kuszenie twojego syna na pustyni, kiedy to bałem się aby nie wymyśleć coś nazbyt przekonywującego i dlatego było ono takie,... nijakie i nieskuteczne. Albo wtedy gdy wszedłem w Judasza Iskariotę, po tym jak spożył kawałek chleba, podany mu przez twego syna... -

- Czyżbyś miał jakieś obiekcje co do sensu mojego planu względem ludzi, nazywanego — wraz z wypełnieniem w czasie — Opatrznością Bożą?! — spytał Stwórca groźnym tonem i spojrzał takim wzrokiem na Szatana, iż temu odechciało się od razu zgłębiania tego teologicznego problemu. A chciał rzeczywiście spytać Boga, jaki sens mają te jego nieudolne próby czynienia zła w dziele tego, który ma **nieskończone** możliwości we wszystkim? Także w **zapobieganiu złu**, zanim ono zaistnieje. Już wiele razy miał ochotę spytać Stwórcę o sens swojej roli w jego dziele, lecz nigdy nie miał na tyle odwagi, aby zadać właściwe pytania. Tak samo i teraz; wystarczył marsowy wyraz bożego oblicza i groźny ton w jego głosie, aby pozbawić Szatana ciekawości w tych sprawach. Więc miast dociekań w teologicznych kwestiach, odparł jak gdyby

nigdy

nic:

- Nie Panie,... nic z tych rzeczy! — podkreślając to zdecydowanym gestem ręki.  
- No więc co mi tu wyjeżdżasz z moralnością?! — spytał Bóg podniesionym tonem, przyglądając się podejrzliwie aniołowi. Ten opuścił głowę pod tym ciężkim spojrzeniem i przestępując z nogi na nogę, odparł:  
- Chciałem tylko powiedzieć,... zwrócić twoją uwagę Panie,... że jestem przepracowany, najbardziej ze wszystkich twoich aniołów. Stale wysyłasz mnie na ziemię z jakąś nową misją, a inni grzeją tyłki w niebie! Weźmy takiego archanioła Gabriela; kiedy był ostatni raz na ziemi?! Tak dawno, że już nawet nie pamiętam kiedy! A ja ile razy od tego czasu byłem?! Tak wiele razy, że nie potrafię nawet zliczyć! — dokończył z wyrzutem w głosie, nie patrząc na Stwórcę i chowając w razie czego głowę w ramiona.

Bóg jednak miał rozżość się na dobre, wybuchnął głośnym śmiechem, który niósł się daleko po zakątkach nieba. A potem poklepując zdumionego anioła po upierzonym ramieniu, rzekł wyraźnie ubawiony:

- A to ci się udało, mój drogi!; najbardziej przepracowany anioł ze wszystkich! No, no! Ale to chyba dobrze, nie sądzisz?! Świadczy to tylko o tym, jak ważną rolę masz do odegrania w moim dziele, w mojej koncepcji planu opatrnościowego względem ludzi. Każdy inny anioł na twoim miejscu byłby na pewno tym zachwycony! -  
- Nie wątpię, Panie! Pomijając tylko „drobny” fakt, że dla ludzi jestem największym twoim wrogiem, nieprzyjacielem i uosobieniem wszystkiego najgorszego! To trochę niesprawiedliwe, jeśli wziąć pod uwagę moją wierną służbę tobie, Panie. — odparł Szatan, patrząc odważnie w oblicze Stwórcy.

Ten wydał policzki i bagatelizującym tonem powiedział:

- Ba! Ktoś przecież musiał na siebie wziąć tę niewdzięczną rolę! Chyba nie sądzisz, że mogę dla ludzi być dobrym Bogiem; nieskończenie miłosiernym, kochającym i przebaczącym — a jednocześnie wyrządzającym im zło? Któż by chciał takiemu bogu służyć, nie mówiąc już o miłowaniu go?! Czy uważasz, że byłoby bardziej sprawiedliwe gdybym to ja występował przed ludźmi w tej roli?! — spytał Stwórca anioła, przyglądając mu się podejrzliwie.

Szatan już miał na końcu języka odpowiedź:

- A pewno, że tak! Przynajmniej by wiedzieli z kim mają do czynienia naprawdę! — wolał jednak nie ryzykować i zrobił wszystko w tym momencie, aby nie można było wyczytać z jego miny, co naprawdę myśli o tym teologicznym paradoksie. Więc Bóg odparł zdecydowanie: — Nie Luciferusie! Ta koncepcja mojej Opatrzności względem ludzi, wymaga aby istnienie zła w moim dziele tłumaczyć działalnością mojego przeciwnika i nieprzyjaciela, który powodowany zazdrością i zgubną pychą przeciwstawia mi się na każdym kroku, czyniąc wszelkie możliwe zło pośród mojego stworzenia... -

- I ludzie w to wierzą?! Pomimo twojej wszechmocy i wszechwiedzy?! Pomimo twoich nieskończonych i niczym nie ograniczonych możliwości, Panie?! Przecież to jest wewnętrznie sprzeczne! — spytał Szatan z powątpiewaniem, nie bacząc, że wchodzi na drażliwy i zdradziecki grunt teologicznych prawd, który pochłonął już niejednego śmiałka.

Stwórca wykonał gwałtowny gest dłonią i odparł lekceważąco:

- Wierzą! Wierzą! Już o to się nie martw, mój drogi! Uwierzą we wszystko co powiedzą im ich pasterze! Tacy już są ludzie. — dokończył enigmatycznie, odwracając od anioła swe oblicze, który już miał na końcu języka podchwytliwe pytanie:

- Zatem nie ma się im co dziwić, że uwierzą nawet w to, iż powinni pielgrzymować do „cudownych” obrazów i innych miejsc „świętych”, bo tam „spotkają się” ze swoim Bogiem lub jego Matką, prawda? — lecz w porę wyobraził sobie reakcję Stwórcy na tę impertynencję z jego strony i miał tego, spytał krótko:

- Więc po co to wszystko, Panie? Jaki to ma sens? Czy nie lepiej było na samym początku... -  
- Przestańże w końcu mnie pouczać co byłoby lepiej, a co gorzej! Ja tu jestem Bogiem i to jest moje dzieło i moje stworzenie! Ty masz tylko wykonywać moje polecenia, a nie oceniać je, czy to jasne?!- huknął Bóg na anioła z wysokości swego majestatu, aż ten skurczył się w sobie i schował głowę w ramiona.

- Wezwałem cię po to, aby ci zlecić wykonanie pewnego zadania na ziemi, a nie żeby z tobą dyskutować o jego zasadności czy moralnym aspekcie! No, ale jeśli myślisz, że jesteś niezastąpiony, to się grubo mylisz! — Stwórca zakończył to złowieszczym tonem, aż anioł poczuł jak pióra jeża mu się na grzbiecie ze strachu. Pochylił nisko głowę i trzęsącym się nieco głosem, powiedział:

- Nie Panie,... wcale tak nie myślę! Przepraszam za moje niestosowne zachowanie i słucham cię

z największą uwagą; Na czym ma polegać moje zadanie na ziemi? -

Oblicze Stwórcy złagodniało na te słowa, popatrzył jeszcze przez chwilę na pochyloną głowę stojącego przed nim anioła, a potem spytał go normalnym już tonem:

- Pamiętasz Luciferusie jak kiedyś ludzie zamierzali sobie wybudować wieżę sięgającą nieba i czym to się dla nich skończyło? -

Szatan na wspomnienie tego odległego w czasie wydarzenia, natychmiast zapomniał o strachu jakiego przed chwilą doświadczył. Podniósł głowę i z błyskiem rozbawienia w oku powiedział:

- Ba! Pewno, że pamiętam! I do dziś jeszcze śmiech mnie bierze, kiedy przypomnę sobie sposób w jaki rozwiązałeś Panie ten problem! To było naprawdę pomysłowe, ale co najważniejsze — nadzwyczaj skuteczne! -

Na te słowa anioła, wypowiedziane głosem pełnym uznania i szczerego zachwytu nad maestrią Stwórcy, jego oblicze rozpogodziło się całkowicie i jakby zawsze we wszystkim się zgadzali, Bóg pochylając się ku niemu, powiedział impulsywnie:

- Wyobraź sobie, że ludzi nic to nie nauczyło! Nic im ten „budujący” przykład nie dał do myślenia! Znowu powtarzają te same błędy sprzed lat i znowu obrażają mnie swoją pychą przekraczającą wszelkie granice przyzwoitości! Czy to nie jest irytujące i wkurzające?! No, powiedz tak sam Luciferusie; czy nie nadszedł już czas aby przypomnieć im, że pewne zasady postępowania ludzi w stosunku do swego Boga są stałe i niezmiennie, mimo upływu czasu? Że to co mnie obrażało w ich zachowaniu kiedyś, będzie obrażało także i dzisiaj, gdyż u podstaw tych zachowań leży **zakłamanie i pycha**, którą ich kapłani grzeszą od zawsze, niezależnie od czasu i miejsca! Na jakiej podstawie oni przypuszczają, że mogą pozwalać sobie na takie bezeceństwa, za które surowo karałem ich przodków i które kazałem zapisać w swoim słowie do nich skierowanym, na **wieczną** pamiętkę i ostrzeżenie dla potomności?! -

Szatan cofnął się o krok, jakby w obawie o całość swoich bębenków usznych. Widząc, że Bóg przygląda mu się z uwagą, jakby czekał na odpowiedź, powiedział nieśmiało:

- Panie,... ja już od dawna podziwiam twoją nieskończoną cierpliwość.... — i miał zamiar dodać swoim

zwyczajem:

- Ja bym na twoim miejscu już dawno coś zrobił z tym towarzystwem wzajemnej adoracji! — ale w porę „ugryzł” się w język” i spytał:

- Co zamierzasz Panie uczynić? -

Stwórca uderzył z rozmachem dłonią w dłoń, aż głośnie klaśnięcie rozległo się po całym niebie i ze złowieszczą miną zawołał:

- Co zamierzam?! Zamierzam rozpier.... -

- Panie! Czy wypada, aby Stwórca wszechrzeczy używał takich niecenzuralnych słów? — wpadł mu w słowo anioł, nie pomny, że to na nim może się skupić gniew boży. Jak było do przewidzenia, Bóg zawołał z irytacją:

- A ty znowu z tą moralnością wyjeżdżasz! Nie zapominaj tylko, że mnie ona nie dotyczy w najmniejszym nawet stopniu! — A po chwili uspokoiwszy się nieco, dodał wyjaśniająco:

- Poza tym miałem na myśli zupełnie inne określenie, niż to o które mnie podejrzewałeś! Mianowicie jak najbardziej cenzuralne rozpierwiastkowanie w drobny mak! Ha! Ha! — Bóg dokończył ze śmiechem, do którego przyłączył się również i anioł, uradowany iż tak to się skończyło dla niego.

Następnie Stwórca opisał Szatanowi szczegółowo swój zamysł względem ludzi, jak i to na czym będzie polegała jego misja specjalna z tym związana. Zakończył to takimi słowami:

- A ponieważ nie chcę zaszczycać swoją obecnością tego bałwochwalczego i obrzydliwego mi „dzieła” — nawet niszcząc je — ty to uczynisz w moim imieniu i z mojego polecenia, rozumiesz Luciferusie? -

Anioł słysząc to, klasnął w ręce z uciechy i zawołał z przejęciem — Ależ to wspaniałe, Panie! Nareszcie zlecasz mi coś w moim guście! Bardzo chętnie się tego podejmę i uczynię to z prawdziwą przyjemnością, możesz mi wierzyć! — Jednak po chwili namysłu, patrząc z uwagą w oblicze Stwórcy, jakby chciał się upewnić, czy nie na zbyt wiele sobie pozwala, spytał nieśmiało:

- Panie,... czy mógłbym ci coś zasugerować? -

Bóg uniósł w górę swą siwą brew i rzekł krótko:

- Mów! Byleby to było coś konstruktywnego! -

Więc anioł zaczął mówić starannie dobierając słowa, pomny na jednoznaczne ostrzeżenie.

- Nie uważasz Panie, że takie roz,... pierwiastkowanie w drobny mak tego obiektu, nie załatwi właściwie sprawy? To znaczy w sensie destrukcyjnym, na pewno tak! Ale nie w sensie trwałego przykładu dla potomnych i wyraźnego ostrzeżenia!? -

Szatan patrzył z obawą na Boga, niepewny jego reakcji, lecz ten skinął dłonią aby mówić dalej. Przełknął więc ślinę i kontynuował:

- Zawsze znajdują się pseudouczeni, którzy będą gotowi zaświadczyć swoim autorytetem, że przyczyny tej katastrofy miały podłoże naturalne; trzęsienie ziemi, uskok tektoniczny, niewidzialne fale kosmiczne czy jakieś inne diabelstwo naturalnego pochodzenia. Jak znam życie poprą to nawet stosownymi wyliczeniami. Wydaje mi się Panie, że akurat do tej sprawy mógłbyś podejść nieco bardziej finezyjnie i oryginalnie zarazem! A efekt na pewno będzie o wiele bardziej interesujący! Tak mi się wydaje, Panie! — anioł położył rękę na opierzonej piersi, jakby chciał tym gestem podkreślić swoją dobrą wolę. Stwórca przyglądał mu się przez dłuższą chwilę ze skupioną miną, a potem spytał:

- Co zatem sugerujesz? -

Szatan przystąpił bliżej i zaczął opisywać Bogu swoją wersję tego pomysłu. Nim skończył mówić, ten roześmiał się w głos i spojrzał z uznaniem na anioła.

- No, no! Niczego sobie pomysłu! Całkiem nie głupi i prosty w swej istocie! To ci się udało, Luciferusie! Cofam to co powiedziałem; ty jednak jesteś niezastąpiony, mój drogi! — dokończył Bóg z emfazą, poklepując uradowanego anioła po plecach, śmiejąc się jednocześnie z jego niebanalnej wyobraźni. Potem powiedział zdecydowanie:

- Tak właśnie zrobimy! To znaczy ty tak zrobisz, a ja ci tylko zwiększę moc to tego zadania, aby efekt wyszedł dokładnie tak jak mi to opisałeś! Rozumiesz, Luciferusie? -

Szatan z powagą skinął głową:  
- W całej rozciągłości, Panie... -

- A tak przy okazji... — Bóg pochylił się ku niemu, zbliżając swe oblicze do jego twarzy. — Jak już będziesz na ziemi,... załatw i tę drugą wieżę Babel! Może być w tradycyjny sposób! Zresztą na pewno coś tam wymyślisz oryginalnego, jestem o to spokojny! — dodał Bóg z niepokojącym błyskiem w oku i miną nie wróżącą nic dobrego.

- Masz Panie na myśli tę... — anioł przysunął się do bożego oblicza, precyzując jej położenie i nazwę, potem odstał i głośniej spytał:

- Czy raczej tę drugą,... tę bardziej na południu? -

Bóg spojrzał na niego takim wzrokiem, jakby chciał powiedzieć:

- O właśnie! Dobrze, że mi przypomniałeś! — i znaczącym głosem rzekł: — Wiesz co? Najlepiej załatw je wszystkie za jednym zamachem — Czyli wszystkie trzy,... czy w ogóle wszystkie? — spytał Szatan z niewinną miną, patrząc z nadzieją na Stwórcę. Lecz ten uniósł dłoń w górę i przystopował ambitne zamiary swego anioła.

- No, nie Luciferusie! Nie wszystko naraz! Zobaczmy po tych trzech, ile i na jak długo im to da do myślenia!

- Rozumiem,... twoja cierpliwość nie zna granic, Panie — stwierdził Szatan z podziwem dla tej wyjątkowej cechy Stwórcy, której sam był pozbawiony. Bóg tymczasem położył mu dłoń na ramieniu i patrząc uważnie w oczy, dodał na koniec:

- Tylko pamiętaj Luciferusie; to zadanie ma być wykonane perfekcyjnie i z połotem, rozumiesz?!

- Tak jest, Panie! Zrobię wszystko aby ci się podobało! — anioł przyłożył dłoń do opierzonej piersi, jednocześnie pochylając się w pożegnalnym ukłonie, by potem bez zbędnej już zwłoki polecieć w kierunku ziemi. Postanowił sprawić się jak najlepiej i nie zawieść oczekiwań Boga. Był przekonany, iż to potrójne zadanie — w przeciwieństwie do poprzedniego — sprawi mu niebywałą satysfakcję i zapewni niezły ubaw. A to akurat cenił najbardziej ze wszystkiego.

Był piękny wiosenny poranek. Wszyscy ci, którzy tego świątecznego dnia udawali się do swej niedawno wybudowanej świątyni Miłosierdzia Bożego, przeżyli niemały szok, kiedy na ich wytrzeszczonych ze zdumienia oczach, masywna bryła budynku wpierv zaczęła drzeć w posadach, a potem chwiać się nieznacznie.

Ludzie powpadali w panikę. Z krzykiem i w popłochu zaczęli uciekać z jej najbliższego sąsiedztwa. Trwało to zaledwie minutę, może mniej. Nie wyczuwając jednak żadnych drgań gruntu, tak charakterystycznych podczas trzęsienia ziemi, przestali biegać na oślep. Pozbijali się w małe lub większe grupki i z bezpiecznej odległości poczęli obserwować ze strachem przemieszonym z ciekawością, co też dalej będzie się działo z ich pięknym kościołem, osobiście poświęconym przez samego papieża, podczas jego ostatniej „pielgrzymki” do kraju.

A wielki gmach świątyni coraz bardziej wyraźnie kołysał się na boki, jak betonowo-

kamienny okręt na zbyt wielkiej fali. Tyle, że teren wokół niej był stabilny jak dawniej; ani jeden fragment kamiennej kostki nie wyrzucił się, ani nie uległ zniszczeniu. A mimo to, gigantyczna bryła budynku zachowywała się tak, jakby pod nią było błoto lub zdradzieckie bagno, wsysające ją w swoją przepastną głębinę.

Teraz już wyraźnie widać było, iż jednym ze swoich krótszych boków świątynia zapadała się pod ziemię — a właściwie w ziemię — podczas gdy drugi, przeciwny jej koniec, zaczyna unosić się do góry, odsłaniając potężne fundamenty budowli, z których obsypywał się piach, drobne kamienie i bryły ziemi.

Obserwując to niewiarygodne wydarzenie, ludzie wstrzymali oddech z wrażenia, bo widok był wręcz niesamowity; tyle samo przerażający co i dziwny zarazem! Skojarzenie z tonącym okrętem nasuwało się nieodparcie każdemu, patrzącemu na to nieprawdopodobne z punktu widzenia fizyki zjawisko.

Tymczasem jedna strona świątyni zapadała się coraz głębiej w grunt, podczas gdy przeciwny jej koniec unosił się coraz wyżej i teraz był już dobre kilkanaście metrów nad ziemią. Zaczęły odrywać się od niego jakieś betonowe fragmenty fundamentów i kamienne bryły, spadając z łoskotem na ziemię i wznosząc tumany pyłu i piachu.

Tłum ludzi cofnął się nieco dalej, patrząc z przerażeniem na rozgrywający się na ich oczach dramat. Niektórzy głośno komentowali to niebywałe wydarzenie, wymieniając między sobą uwagi, spierając się o jego przyczyny. Teraz już bryła świątyni przekrzywiona była, tak na oko, pod kątem 60 — 70 stopni i jej wznoszący koniec osiągnął wysokość 10-go piętra mniej więcej,.... i zatrzymał się, nieruchomiejąc na moment.

Oglądający wstrzymali oddech i odruchowo podnieśli dłonie zakrywając usta z przerażenia. Niektórzy zaczęli głośno się modlić. Gdzieś z głębi ziemi dobiegło głucho stęknienie i wszyscy poczuli wyraźne drżenie gruntu. Ludzie zaczęli krzyczeć ze strachu, lecz drżenie po chwili ustało, a wokół zapadającej się części budynku, wytrysnęły fontanny piachu i wszyscy usłyszeli coś jakby bulgotanie i świst uchodzącego powietrza, czy może jakichś podziemnych gazów, lichy wie!

A potem wolno i majestatycznie, centymetr po centymetrze,... świątynia zaczęła osuwać się w głąb ziemi. Bulgotanie i świst powietrza wyrzucającego kaskady piachu w górę przybrały na sile, zagłuszając głośne modły i zawołania wiernych, oraz intonowane pieśni religijne. Nad powierzchnią ziemi wystawała już nie więcej niż jedna czwarta budynku. A po następnych kilkunastu minutach z głośnym, jakby pożegnalnym cmoknięciem, zamknęła się nad świątynią ziemia, tworząc głęboki lej w piachu, który po paru minutach zamienił się w płytką nieckę. Potem przez najbliższe otoczenie przebiegła jakby koncentryczna fala pod powierzchnią gruntu, wyrównując wszystko dokładnie, jak po przejechaniu olbrzymiego walca.

Zapadła jakaś dziwna, złowieszka cisza. W miejscu, gdzie niedawno stała gigantyczna budowla świątyni, nie było nic. Jedyne pusty, równy plac. Ludzie stali nieporuszeni, nadal wyciągając szyje, nie mogąc oderwać wzroku od miejsca, gdzie znikła ich świątynia; duma okolicznego kleru, mieszkańców i reszty wspólnoty wiernych. Zgromadzeni ludzie przecierali oczy z niedowierzaniem, jakby jeszcze nie mogli się pogodzić z tym co widzieli i co rozegrało się w ciągu ostatniej godziny. Zaledwie jednej godziny.

Tyle potrzeba była czasu, aby ich wielka i piękna świątynia Miłosierdzia Bożego, znikła bez najmniejszego nawet śladu. Ludzie tymczasem dyskutowali zawzięcie i zachodzili w głowę nad przyczynami tej trudnej do zrozumienia i wyjaśnienia katastrofy budowlanej, która wyrządziła tak wielką szkodę materialną i duchową. Zwłaszcza duchową. Ale nawet przez myśl im nie przeszły **prawdziwe** jej przyczyny. Może gdyby lepiej znali Pismo św.?

Tego samego dnia około południa, w niewielkiej miejscowości w środkowej Polsce, wydarzyła się podobna, choć jeszcze dziwniejsza „katastrofa budowlana”. Ponieważ była to niedziela — dzień świąteczny, do ukończonej już całkowicie Maryjnej świątyni, nazywanej potocznie Wielką Bazyliką, przybyło wyjątkowo dużo ludzi; okoliczni wierni, wycieczki autobusowe, prywatne samochody, którymi przybywały całe rodziny zwiedzających, a nawet zagraniczni turyści. Kiedy zaczęła się Msza św., większość ludzi przerwała zwiedzanie otoczenia Bazyliki i weszła do jej przestronnego i przyjemnie chłodnego wnętrza.

Na początku nic nie zakłócało celebrowanej przez paru kapłanów mszy. Lecz gdzieś tak po kwadransie może, wierni zauważyli ze zdziwieniem, że nie stoją na mozaikowej posadzce,... lecz na piasku, który pokrywał ją równą warstwą, chrzęszcząc pod ich stopami. Skąd on się tu mógł wziąć?! Zachodzili w głowę w milczeniu, starając się nie przerywać odprawianego z powagą rytuału. Wpierw patrzyli po sobie niemym wzrokiem, potem zaczęli rozglądać się na

boki z niepokojem, w ślad za innymi i po chwili już wszyscy przyglądali się w zdumieniu temu co się działo,... ze ścianami świątyni.

Otóż od samego dołu, tam gdzie stykają się potężne mury ścian z fundamentami i posadzką, zaczął robić się,... prześwit, który powiększał się wolno, ale wyraźnie. Kamień, beton i cegły z których wybudowano Bazylikę zamieniały się teraz w drobny piasek i obsypywały na dół, tworząc z niego kopczyki rosnące w miarę obsypywania się murów. Prześwit między litą ścianą a piaskiem, którym jeszcze niedawno była, powiększał się i teraz pochylając się nisko można było widzieć przez niego co jest na **zewnątrz** świątyni.

Ludzie zgromadzeni w jej wnętrzu, byli coraz bardziej niespokojni, lecz stali i siedzieli nieporuszeni, dopóki nie zorientowali się, że ów powiększający się przez cały czas prześwit, obiega całą świątynię, a ona sama stoi,... **w powietrzu!** Kiedy dotarł do nich ten przerażający fakt, urągający fizyce i zdrowemu rozsądkowi, rzucili się hurmem do ucieczki, nie dbając już o to, że swoim niewłaściwym zachowaniem zakłócają powagę tego miejsca.

A nie było to wcale łatwe, bowiem cienka zrazu warstwa piachu, pokrywająca to co było piękną posadzką świątyni, teraz była już tak gruba, że nogi uciekających zapadały się w nią po kostki, a nawet i głębiej. Ludzie brnęli w panice do wyjść, zadzierając głowy do góry, i rozglądając się trwożliwie dookoła, czy aby sklepienie i ściany świątyni nie wał się na nich zniecka. Ale nic takiego się nie działo; Bazylika stała nadal stabilnie, jakby ten stale rosnący prześwit pomiędzy nią a jej fundamentami, był tylko przewidzeniem, lub doskonałym trickiem filmowym jakie można oglądać na filmach Spielberga albo innego Lucasa.

Kiedy tłum spanikowanych wiernych wydostał się już na zewnątrz i dołączył do innych ludzi, którzy oglądali to niesamowite zjawisko z bezpiecznej odległości, oczom ich ukazał się niewiarygodny widok: cała gigantyczna bryła Bazyliki **unosila** się już dobry metr nad ziemią, a jej mury nadal zamieniały się w piach, który obsypywał się z cichym chrzęstem, tworząc coraz wyższy wał w miejscu gdzie znajdowały się fundamenty budowli.

To wszystko działo się zrazu nieomal w kompletnej ciszy, w pełnym słońcu pięknego wiosennego dnia. Dopiero za jakiś czas zaczął bić na trwogę dzwon świątynny — nazywany „Maryją Bogurodzicą” — i bił do samego swojego końca. Ludzie będąc na otwartej przestrzeni i w bezpiecznej odległości od kompleksu świątynnego, przestali się już bać i teraz z wielką ciekawością oglądali to tajemnicze zjawisko. Wielu z nich robiło zdjęcia, a inni mając ze sobą kamery filmowali z przejęciem, widząc już swój film w najważniejszych newsach dnia, zakupiony przez renomowane stacje telewizyjne. A było rzeczywiście co filmować.

Gigantyczna Bazylika zniknęła już od połowy w dół,... a mimo to jej pozostałość **stała nieruchomo w powietrzu**, jakby łączyły ją z podłożem jakieś niewidzialne lecz trwałe więzi. Jednak prócz stróżek piachu, w który zamieniały się mury świątyni i który tworzył coraz większy kopiec u jej podstawy,... nie było **nic** co mogłoby ją utrzymywać w tej nieporuszonej pozycji! A więc jak to się działo?! Jak to było możliwe w ogóle?!

Tłumy wiernych stały w niemym podziwieniu, uświadomiwszy sobie, że są świadkami niewiarygodnego wręcz wydarzenia. Gdyby nie rodzaj i przeznaczenie obiektu, pomyśleliby nawet, że **cludu!** Podnosili tymczasem głowy coraz wyżej, bo mury Bazyliki zamieniły się już całkowicie w wielki kopiec piachu /musiało go całe tony spadać w ciągu minuty/, lecz w całości pozostały jeszcze pięknie zdobione rzeźbami sklepienia środkowej części świątyni, na których opierała się olbrzymia kopuła, zwieńczona wieżyczką z krzyżem. Stożkowy dach dzwonnicy, który unosił się w powietrzu odłączony od reszty, kilkadziesiąt metrów z prawej strony i górna część strzelistej wieży, która stała także samotnie w powietrzu z lewej strony, odłączona od całości świątynnego kompleksu.

Minęło niewiele czasu i dach dzwonnicy podzielił los bryły budynku, a wraz z nim zamilkł podniosły dźwięk dzwonu, który miał być dzwonem trzeciego tysiąclecia. Teraz już tylko kopuła świątyni unosiła się hen, wysoko w powietrzu i kilkadziesiąt metrów od niej górna część wysokiej wieży, niedawno ukończonej. Zamieniając się nieubłaganie w dwie strugi piachu, tworzące na dole wielkie kopce, jak olbrzymie jedynej w swoim rodzaju klepsydry odmierzające czas.

Minął jeszcze dobry kwadrans i one zniknęły, zamieniając się w zwyczajny piasek. I tak oto na oczach setek ludzi z gigantycznej Bazyliki, sanktuarium Matki Bożej Bolesnej, Królowej Polski — pozostała wielka sterta piachu, wysoka na parę pięter. Żaden większy kawałek kamienia, betonu, metalu, szkła, drewna czy czegokolwiek innego, nie ostał się! Tylko gruboziarnisty sypki piach, którego wielki kopiec leżał teraz w miejscu olbrzymiej bryły budynku. Choć swoją kubaturą daleko mu było do przestrzennej i puste w środku Bazyliki, to jednak wrażenie wizualne wywoływał niesamowite!

A jednak wbrew pozorom ta wielka kupa piachu, która pozostała z jeszcze większej świątyni — nie była wszystkim co przerażeni, obecni tu ludzie mogli obejrzeć na własne oczy. A przybywało ich coraz więcej, gdyż pogoda była znakomita na takie „pożyteczne” wycieczki. Bowiem wiatr, który dmuchał zadziwiająco silnie jak na tę porę roku, zaczął powoli odsłaniać coś, co tkwiło pod piachem w środku tego wielkiego kopca. Coś, co okazało się być bardzo znamienne i wyrafinowaną zarazem „kropką nad i”, tego co się wydarzyło. Jakby komuś specjalnie zależało, aby nie pomylić lub błędnie odczytać intencji jego wykonawcy.

Otóż nim minęła następna godzina, dla wszystkich zgromadzonych tu ludzi, było już oczywiste co kryło się w tej olbrzymiej hałdzie piachu. Nie było zaś oczywiste **skąd** się to tam wzięło, lecz jedna więcej czy jedna mniej nie wyjaśniona zagadka, to już nie miało znaczenia.

Kawałek po kawałku, obsypujący się pod wpływem wiatru piach odsłaniał ruiny jakiejś ceglanej i na oko chyba starej budowli. Minał jeszcze jakiś czas, nim oglądający, filmujący i fotografujący ten niemy spektakl nabrali całkowitej pewności. Tak! Nie mogło być mowy o żadnej pomyłce; ci co oglądali obrazy Pietera Bruegela albo Lucasa van Valckenborcha od razu dostrzegli podobieństwo: spod piachu wyłaniała się pomniejszona replika,... **wieży Babel!** I to nie w kształcie zikkuratu Etemenanki, którą musiał być jej pierwowzór, lecz w kształcie, który dzięki tym artystom utrwalił się w świadomości współczesnych ludzi, stając się zarazem nieprzemijającym **symbolem pychy** człowieka, wykorzystującym nawet ideę Boga do realizacji swych brudnych, ziemskich interesów.

Ale jest także ona — o czym kapłani chyba zapomnieli — **symbolem kary** boskiej, za oddalenie się od niego, dążąc w swej pysze i zakłamaniu do przekraczania granic im zakreślonych i odwiecznych praw. Te gigantyczne budowle są **ucieleśnieniem** tych niezdrowych dążeń, tych niby „sług bożych” i zaprzeczeniem porządku panującego w relacjach między Stwórcą a jego stworzeniem.

Lecz to nie był jeszcze koniec „atrakcji” przeznaczonych na ten wyjątkowy dzień w historii ludzkości. Było wczesne popołudnie tego samego, pięknego wiosennego dnia i nic nie wskazywało na to co miało się jeszcze wydarzyć. Ale nie sprzedajmy faktów.

Oddanie do użytku nowej świątyni Opatrzności Bożej, zapowiadało się nadzwyczaj uroczyste z wszelkimi możliwymi honorami dla tak ważnego obiektu wyższej użyteczności publicznej. Gubernator rządzącego w tym państwie Kościoła, zadbał aby stały się wszelkie możliwe władze, niezależnie od swojej ideologii i rodowodu. Począwszy od prezydenta wszystkich Polaków, „lewicowego” premiera i równie „lewicową” jego rządową świtę /a w niej pewnego „lewicowego” ministra, który kiedyś tak pięknie się modlił do obrazu Czarnej Madonny/, obowiązkowo cały parlament, aż po lokalne władze stolicy, pękające z dumy, że to ich miasto zostało obdarzone takim niesamowitym wręcz zaszczytem. Były też — jakże by inaczej — delegacje władz samorządowych z całego kraju, nie mówiąc oczywiście o przedstawicielach Kościoła, których czerwone paradne stroje, wyjątkowo pięknie komponowały się z czernią sutann i garniturów „świeckiej” władzy i olśniewających białą koszul. Byli też zakonnicy i zakonnice w swych szarych i czarno-białych ubiorach, wyraźnie odcinających się od reszty uczestników.

Dopisała jak zwykle w takich okolicznościach młodzież i to od tej przedszkolnej, przez licealną, aż po niezawodną brać studencką, nie mówiąc już o tej wszechpolskiej i innych im podobnych. Były także orkiestry dęte; strażacka, kolejowa i wojskowa, bez udziału których żadna co bardziej uroczysta impreza nie może się odbyć w tym kraju. Jego władze uwielbiają wprost takie pompatyczno-patriotyczno-religijne widowiska plenerowe. Była też — co oczywiste — procesja z pozłacaną monstrancją, baldachimem, sztandarami oraz krzyżem i obrazami. Nie mówiąc już o różnych wotach niesionych w nabożnym namaszczeniu, jak i transparentach z adekwatnymi w tych okolicznościach napisami.

Były także małe dziewczynki odświętnie ubrane w białe sukieneczki z wiankami na główkach, sypiące kwieciami pod stopy wielmożów kościelnych idących na przedzie procesji. Współ z wyróżnionymi zaszczytem niesienia baldachimu, panem prezydentem, premierem i dwoma liderami chłopskich partii.

Było też mnóstwo innych atrakcji, które nie sposób tu wyliczyć, a które miały za zadanie uświetnić to jedyne w swoim rodzaju wydarzenie. Jednym słowem było wszystko co mogło przydać splendoru temu obiektowi jak i samemu Kościołowi. Do tego wszystkiego brakowało jedynie papieża, który również miał uświetnić swoją obecnością tę uroczystość, ale niestety zdrowie — a raczej jego brak — nie pozwoliło mu na to, więc jedynie zostały odczytane jego życzenia i zapewnienie o żarliwej modlitwie do Matki Bożej o pomyślność świątyni i jej

użytkowników.

Pogoda dopisała również; był piękny słoneczny dzień, choć nie upalny. Leciutki wiaterek nadymał i marszczył biały materiał, którym pokryty był cały budynek świątyni i który miał zostać w kulminacyjnym momencie uroczystości ściągnięty przez dwóch najwyższych dostojników; Kościoła i Państwa.

Nim jednak to się stało, pewne wydarzenie zakłóciło harmonię i ustalony porządek uroczystego otwarcia świątyni. Z pozoru nic nie znaczące, ale kiedy potem przypominano je sobie, okazało się mieć swoją wymowę, szczególnie w kontekście dalszych wydarzeń. A więc skończyła się już uroczysta procesja i teraz po kolei zabierali głos poszczególni hierarchowie Kościoła nie szczędząc słów uznania dla gubernatora i jego wiekopomnego dzieła. W następnej kolejności mieli przemawiać dostojnicy państwu, ... kiedy uwagę zgromadzonych licznie ludzi, przyciągnął znamienny widok;

Oto na uboczu w pewnym oddaleniu od reszty tłumu, na niewielkim wzniesieniu terenu, dzięki czemu był doskonale przez wszystkich widoczny, stał samotny osiołek, strzygąc od czasu do czasu uchem, a na nim siedział mężczyzna nogami prawie dotykając ziemi i przyglądając się z ciekawością barwnemu widowisku. Był ubrany w takie same szaty w jakich malowano na obrazach Jezusa z Nazaretu. I co ciekawe wyglądał tak samo jak on; długie kasztanowe włosy, pociągła twarz ascety okolona bujnym zarostem i takie same smutne oczy, których spojrzenie przyciągało uwagę i budziło dziwny i niepokój.

- Patrzcie tam! Sam Jezus przybył na tę uroczystość! Sam Jezus, kto by pomyślał?! Ee, tam! To jakiś aktor przebrany za niego! No, pewno, przecież to Zakrzyński, ... nie poznajecie go?! Co też mówicie, ... to Jezus! Jak żywy! No przecież jest żywy! ... Wiem, ... tak mi się powiedziało! Głupiście i tyle! Jeśli to on, to dlaczego stoi tak na uboczu, a nie jest razem z hierarchią kościelną, co?! Może go zaraz zaproszą? A może nie lubi komuchów i tych, no, ... masonów, dlatego tam stanął? Nie! To Zakrzyński! On w tych wszystkich patriotycznych widowiskach gra kogoś takiego! A może to jakiś izraelski terrorysta? Lepiej uważać na niego! A ja wam mówię, że to sam Jezus wpadł na otwarcie świątyni, .. wspomnicie moje słowa. Nie! To Zakrzyński! — takie i inne uwagi ludzie wymieniali między sobą, wszyscy wpatrzeni w to miejsce, gdzie samotnie stał na swym osiołku, tajemniczy gość.

Na twarzach dostojników kościelnych widać było wyraźną irytację, spowodowaną tym niespodziewanym zakłóceniem, tej jakże ważnej ceremonii religijnej. Faktem jest, że przez ten niesmaczny czyjś żart, powaga uroczystości została zakłócona; Wszyscy gapili się na przybysza a nie na kościelnych hierarchów i rządowych notabli. To było karygodne! Gubernator z trudem powstrzymywał ogarniającą go wściekłość i starał się za wszelką cenę nie pokazywać po sobie miotających nim emocji.

- Ktoś za to beknie! Oj, jak ktoś za to beknie! — obiecywał sobie w duchu, patrząc wzrokiem bazyliżka na prezydenta i premiera, którzy miny mieli jeszcze głupsze niż jego. Żaden z nich ani przez chwilę nie wierzył, że to może być autentyczny Jezus. Dlatego na niedostrzegalny dla postronnych znak dany ochronie, do dziwnego przybysza podeszło czterech strażników miejskich, coś do niego zagadując. Wszyscy na chwilę wstrzymali oddech, wyciągając szyje aby lepiej widzieć tę scenę. Jeden ze strażników powtórzył widać pytanie, a przybysz rozkładając ręce w bezradnym geście starał się odpowiedzieć na nie. Jak się potem okazało nie mówił ani słowa po polsku. Ponieważ ochrona dostała wyraźne instrukcje jak ma się zachowywać w przypadku kontaktu z podejrzanym wyglądającym obcokrajowcem, dwóch z nich ujęło zwierzaka za uzdę z obu stron, zawracając go i odprowadzając do najbliższego komisariatu policji. A pozostałych dwóch eskortowało jeźdźca z tyłu pilnując aby nie chciał zeskoczyć i uciec na piechotę. Ludzie odetchnęli z ulgą, że tylko tak się skończyło to dziwne wydarzenie.

Aby zatuszować ten niemiły incydent, orkiestry dęte zaczęły grać pieśni patriotyczno-religijne, ludzie znów skierowali swoje spojrzenia i uwagę na głównych aktorów tego przedstawienia, stojących na tle okrytej bielą świątyni. Kiedy już nastrój u zgromadzonych ludzi podniósł się wystarczająco wysoko, gubernator Kościoła i pan prezydent, podeszli do specjalnego podium i oboje równocześnie pociągnęli za specjalne szarfy. Przez chwilę nic się nie działo, a potem zaczęła spływać w dół biała śliska tkanina, odsłaniając ogromny budynek świątyni. Ludzie jęknęli z zachwytu, patrząc na jej wspaniałą architekturę i błyszczącą w słońcu kopułę, zwieńczoną pozłacanym krzyżem. W tym boskim nieomal uniesieniu, zapomnieli już o niedawnym incydencie, wprowadzającym niestosowny dysonans do tego historycznego w swym wymiarze wydarzenia.

W nagłym przypływie dumy i radości zaczęli bić brawo i wznosić głośne okrzyki na wiwat.



Zapanowała niesamowita wrzawa i hałas wywołany tym spontanicznym aplauzem. Notable rządowi ściskali się i obcałowywali z kościelnymi hierarchami, koalicjanci z opozycją, policjanci z robotnikami, peeselowcy z samoobroną, związkowcy solidarnościowi z opezetzetowcami, a nawet zakonnice z zakonnikami i nie tylko. Jednym słowem wszyscy z wszystkimi się bratali,... co za widok!

W tej chwili w górę wleciało tysiące balonów w papieskich barwach i setki białych gołębi, wypuszczonych niewidzialną ręką. Orkiestry zaczęły grać „My chcemy Boga, my poddani”, a zgromadzony tłum podchwycił tę wzniosłą pieśń nie żałując gardeł. Po jej skończeniu wszyscy mieli się udać w jak najlepszym porządku do świątyni na pierwszą inauguracyjną mszę św., która miał celebrować sam gubernator Kościoła.

Wtedy to właśnie stała się rzecz tak dziwna i niepojęta do tego stopnia, że ludzie w pierwszej chwili pomyśleli, iż wzrok im spletał brzydkiego figla.

Bo oto ich piękna i droga /także ich sercom/ świątynia,... zaczęła się kurczyć! Wpierw niezauważalnie i tak wolno, że trzeba było dłuższej chwili wpatrywania, aby zarejestrować wzrokiem to niepojęte zjawisko. Lecz z czasem nie było już żadnej wątpliwości: Świątynia Opatrzności Bożej — duma jej głównego pomysłodawcy i promotora — kurczyła się w widoczny już sposób.

Ludzie zamilkli z wrażenia i zamarli w miejscu pod wpływem paraliżującego strachu. Jedynie stłumione jęki dobywały się z ich ściśniętych gardeł. Zapanowała złowieszcza cisza „jak makiem zasiał” I w tej zapadłej nagle ciszy i bezruchu jaki ogarnął ludzi, działo się dalej coś niesamowitego, coś co podważało podstawowe zasady fizyki

Świątynia zmniejszyła się już do 3/4 jej poprzednich rozmiarów. Co dziwne, iż nic nie kruszyło się, nie pękało, nie uległ najmniejszemu zniszczeniu żadnej z pięknych witraży w oknach — tyle, że kurczyło się to wszystko w absolutnej ciszy, jakby na plenerowym pokazie jakiegoś Coperfielda albo innego magika, najwyższej światowej klasy. Lecz to nie był pokaz Coperfielda, ani trick filmowy z amerykańskiego filmu S-F. A jednak działo się to na zdumionych i przerażonych oczach tysięcy ludzi i zapewne setek kamer i aparatów fotograficznych, które rejestrowały to niesamowite zjawisko, bo wszystkie zaproszone media przybyły w komplecie, inaczej być nie mogło.

Tymczasem świątynia skurczyła się już do połowy swojej poprzedniej wielkości i malała dalej. Ktoś z tłumu zaczął wołać spazmatycznym głosem: — Cud! Cud! To cud prawdziwy! — Ale uciszono go szybko. Kto to widział takie bezbożne cuda?! Obraz Matki Bożej płaczący krwawymi łzami, krzyż „pocący się” krwią, albo wizerunek Maryi z Dzieciątkiem, na szybie lub kominie — to jest prawdziwy cud! Ale to?! Wszystko, ale nie cud! Po co Bóg miałby niszczyć swój dom i to taki wyjątkowy?! — szeptano w tłumie z przejęciem, jednocześnie nie spuszczać z oczu przerażającego widowiska.

A z tej okazałej i dumnej budowy, pozostało już nie więcej niż 1/4 jej wielkości, choć minął zaledwie może kwadrans, odtąd zaobserwowano to dziwne i niewytłumaczalne zjawisko. Nie był to jeszcze koniec tego spektaklu; świątynia kurczyła się niespiesznie dalej w absolutnej ciszy, jakby nie podlegała wszystkemu obowiązującym prawom fizyki. Aż w pewnym momencie ten proces miniaturyzacji zatrzymał się, a wszyscy zgromadzeni ludzie głośno westchnęli z ulgą. Świątynia — a właściwie świątynka — miała teraz w najwyższym miejscu może z 10 metrów wysokości i wyglądała jak swoja wierna makieta, wykonana na potrzeby filmu.

Przez dłuższą chwilę nic się nie działo i ludzie zaczęli zastanawiać się czy to już koniec tego przerażającego spektaklu. A potem wolno, lecz nieubłaganie zaczęła się **deformować**. Także jednak bez efektów dźwiękowych, tak charakterystycznych przy gwałtownym odkształcaniu materiałów trwałych, typu; kamień, marmur, blacha, szkło, drewno itp. Zmieniały się jej proporcje i wygląd zewnętrzny.

Wszyscy zgromadzeni wstrzymali oddech z wrażenia, ciekawi niezmiernie co będzie dalej. A dalej było tak, jakby niewidzialna prasa sprasowywała świątynię w obelisk o kształcie — tak na oko — 10-cio metrowego sześcianu. Tworzył on konglomerat materiałów z których była wybudowana świątynia, lecz tak dokładnie przemieszanych i precyzyjnie sprasowanych ze sobą, iż nawet najmniejszej szczeliny nie można było dostrzec pomiędzy nimi. Choć z drugiej strony bardzo wyraźnie rozróżnić można było poszczególne materiały użyte do budowy świątyni. Jakby pomysłodawca specjalnie chciał zachować w pamięci oglądających **skąd** się wzięły materiały do budowy tego jedyne w swoim rodzaju pomnika.

Oto więc kamień łączył się z włoskim marmurem i kolorowym szkłem z witraży, terakota z połączoną blachą i kremowym piaskowcem, szaro-czarny granit spojony był niewiarygodną

siłą ze stalowymi fragmentami dźwigarów, a majolikowa mozaika przenikała przez alabastrowe płytki posadzki zapewne, albo wykładziny ściennej. To wszystko było jakby stopione ze sobą i sprasowane z niewiarygodną siłą niewiadomego pochodzenia. Jednak efekt jej działania był niesamowity,... i zatrważający.

Kiedy już wszystkim się wydawało, że to koniec tej tajemniczej demonstracji siły,... nagle niewidzialna ręka zaczęła wyciosowywać w owym bloku litery, a właściwie to odwrotnie; znikwały pewne partie materiału pozostawiając duże wyraźne litery, układające się w wyrazy,... wyrazy w zdania. A zdania usytuowane jedno nad drugim, utworzyły olbrzymi napis, jednakowy ze wszystkich stron i ze wszystkich stron doskonale widoczny. Nawet — jak się później okazało — również z góry. Brzmiał on następująco:

**BÓG, KTÓRY STWORZYŁ ŚWIAT I WSZYSTKO NA NIM, KTÓRY JEST PANEM NIEBA I ZIEMI, NIE MIESZKA W ŚWIĄTYNIACH ZBUDOWANYCH RĘKĄ LUDZKĄ I NIE ODBIERA POSŁUGI Z RĄK LUDZKICH, JAK GDYBY CZEGOŚ POTRZEBOWAŁ, BO SAM DAJE WSZYSTKIM ŻYCIE I ODDECH I WSZYSTKO.**  
DZIEJE APOSTOLSKIE 17,24

Wszyscy zgromadzeni ludzie przyglądali się tej dziwnej metamorfozie świątyni z otwartymi ustami, chłonąc w milczeniu ten niesamowity widok. Tylko tu i ówdzie ktoś zasłabł z nadmiernego wrażenia albo głośno zaszlochał nie mogąc powstrzymać się od nadmiaru emocji. Potem — zaczynając od pierwszych rzędów — ludzie poczęli padać na kolana, jakby wreszcie dotarł do nich sens rozgrywającego się przed nimi, jedyne w swoim rodzaju happeningu.

Litery miały chyba z 1 metr wysokości i były doskonale widoczne nawet ze znacznej odległości. Tworzyły ażurową przestronną konstrukcję, sprawiającą wrażenie lekkości, mimo znacznych rozmiarów sześciennej bryły. Podpis „Dzieje Apostolskie 17,24” tworzył jednocześnie mniejszy cokół całego napisu iż wyglądało to tak jakby unosił się on swoją masywną bryłą około 1 metra nad ziemią, porośniętą piękną zieloną trawą. Kiedy zdążyła ona wyrosnąć i pokryć olbrzymi plac po gigantycznej bryle świątyni, tego nikt nie zdążył dostrzec, zaafierowany ciekawszym widokiem. I jeszcze jedno: po paru godzinach, kiedy już zapadł zmrok okazało się, iż ten pomnik ma własną iluminację; coś go podświetlało od środka i blade światło tryskało przez wszystkie otwory między literami, czyniąc je tym samym doskonale widoczne nawet w nocy.

Tymczasem teraz, ludzie klęczeli nadal a większość z nich zaczęła się modlić żarliwie, co niektórzy nawet na głos. Najdziwniejsza była jednak reakcja samych hierarchów Kościoła i rządowych notabli; nie pomni na cud jakiego przed chwilą byli świadkami, bez słowa wyjaśnienia zatrwożonemu tłumowi, bez jakiegokolwiek chwili refleksji i zadumy nad tym co zobaczyli na własne oczy, odwrócili się jak niepyszni, powiadali do swoich eleganckich limuzyn, odjechali i tyle ich widziano. Zachowali się tak, jakby obrażona została ich godność, uczucia religijne i wszystko inne co można by u nich obrazić.

W taki oto dziwny i zaskakujący sposób zakończyła się ta szykowana z wielką pompą uroczystość otwarcia świątyni Opatrzności Bożej. Zamiast niej mamy piękny i jakże wymowny pomnik **Słowa Bożego**, wykutego w materiale „poświętynnym”, przez nieznanego artystę. Z daleka widoczny w dzień i jeszcze pięknie wyglądający nocą, kiedy z jego wnętrza przez liczne otwory w napisach, wybijają na zewnątrz promienie białego światła. Ci, którzy nie oglądali tego spektaklu, do dziś nie mogą uwierzyć, iż jest on pozostałością gigantycznej świątyni, która zapadła się w sobie do jego rozmiarów i treści.

Kościół kat., na razie nie komentuje żadnego z tych trzech wydarzeń, choć wieści o nich musiały już dotrzeć do najwyższych hierarchów i papieża. Wszyscy jego rzesznicy „nabrali wody w usta” i zamilkli, choć dotąd tak szczerze wszystkich wokół osądzali i oceniali nawet o to nie proszeni. Stosując sobie tylko znaną hierarchię wartości. A przecież gdyby mieli choć trochę wyobraźni i wiary w **prawdę** tego co głoszą, powinni już dawno domyśleć się, że nieskończona cierpliwość Stwórcy wyczerpie się w końcu i zechce on w delikatny sposób przypomnieć co niektórym, czym grozi przekraczanie zakreślonych ludziom granic. Szczególnie ludziom **głoszącym** ponoć jego słowo i **wierzącym** ponoć w nie,... że zechce przypomnieć on im, że na czym jak na czym, lecz na bałwochwalstwie ze strony ludzi absolutnie mu nie zależy, a nawet jest mu to wysoce obrzydliwe, co w wyraźny sposób zaznaczył w swoim słowie skierowanym do człowieka.

Czyżby ludzie o tym **naprawdę** nie wiedzieli?! Aż nie chce się wierzyć! No, cóż,... Signum temporis. Odwieczny zresztą, jeśli chodzi o rozumienie „prawd” religijnych. Ale aby je zrozumieć trzeba myśleć, a myślenie w religiach nie jest w cenie,... jeno **wiara!**

**Lucjan Ferus**

Autor opowiadań fantastyczno-teologicznych. Publicysta Racjonalisty

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 13-03-2004)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3277) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3277>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.  
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)